SATYRA
przeciw
BOZNIKOM
czyli
BEZBOZNYM DEISTOM
z Francuſkiego
Wierſzem Polſkim nie rythmowym
przez
J. E. M. K. K. J. K. M. S.
z innemi przydatkami.
PRZEŁOZONA
1766.

w Drukarni Mitzlerowſkiey.

Authorem ex ipſo aſpectu Natura fatetur.
Card. Polignac Anti-Lucr lib 9. V. 99.

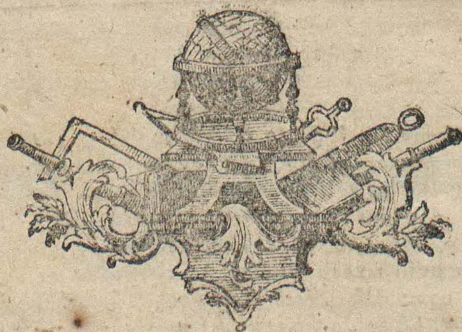
Quidquid agis, quodcunque vides, Ars ipſa fatetur
Artificem. Deus hic, certe Deus! haud timor ergo
Fecit in orbe Deos primus; nec Juppiter uno
Creditus ex tonitru terris regnare minaci
Idem l. c. V. 833.

ZALECENIE
Tey pracy Authora
Wierſzem extemporalnym
J. W. Jmci X. Jozefa Andrzeia
na Załuſkach
ZAŁUSKIEGO
Biſkupa Kiiowſkiego y Czerniechowſkiego, Opata Wąchockiego &c. &c. Kawalera Orderu Orła Białego.

KOchany Drużbo (co ci bydź mniemam przyiemnie)
Pomieſzczony w Kiiowſkiey Kathedrze odemnie(*a*)
Bog zapłać, że za honor uymuiąc ſię Boſki,
Fałſzywe o nim tłumiſz DEISTOW pogłoſki.
Złoto, Mirra, Kadzidło, co w Epifanij
Darem było trzech Krolow; to ty EPIFANI
Dałeś nam: dałeś *Złoto* we dwoch Tomach ſwoich
Rytmow, ktore do *Zbioru (b)* przyłączyłem moich;
Dałeś *w Auſoniuſzu*, ktorego w Polſzczyźnie
Rodak z *Marcyaliſem* czyta w ſwey Oyczyźnie.
Dałeś Bogu *kadzidło* w pracy ſwey ofierze:
Dwoch ſwych Piſmach o prawey przełożonych Wierze(*c*)
Daieſz teraz *Bożnikom* za ich złość haniebną
Gorzką *Mirrę*; á więc ći te pracę chwalebną
Zawdzięczaiąc (gdyż do dzieł nadgroda ſpoſobi)
Pierſi twe, niech *Zofii (d)* gwiazda przyozdobi.

 (*a*)

(*a*) *na Kanonii Familianckiey* fundationis patronymicæ.
(*b*) Tom IV. y V Zbioru rytmow Wierſzopiſow żyiących *edycyi moiey, zaſzczyca ſię pracą tey Satyry Authora, ktory po przeſzłorocznym* Auſoniuſza *Polſkiego wydaniu, temi dniami* Marcyaliſa *także po Polſku wydał.*
(*c*) *w iednym tit.* Summaryuſz wiary y nauki powſzechney Katolickiey. *w drugim:* Krotki Zbior ſporow o Wierze. *wydanych* 1762. *in 8vo.*
(*d*) *Patronka Kathedry Zytomirſkiey ieſt* S. Zofia z *trzema Corkami ukoronowanemi.* Sophia *z Greckiego tłumaczy ſię* mądrość.



SATYRA

SATYRA
PRZECIW DEISTOM

Sophiſtes inſenſés, Titans ſeditieux,
De la raiſon rébelle Eſclaves orgueilleux &c

MAtacze bezrozumni, ziemſcy buntownicy,
Zhukanego rozumu hardzi niewolnicy,
Wy, ktorych język niecny z naſzych ſię urąga
Ołtarzy: Wy, ktorych złość Niebu cześć odmawia.
Czem ſię wyłamuiecie z tak zacney daniny?
Jakaż waſza maxyma ieſt, iaki cel macie?
Ludzie oſobni? mowcie, wywiedźcie świat z błędu,
Oſwobodźcie go z iarzma ſurowey nauki,
Dowiedźcie, że od ſiedmiu tyſięcy lat Niebo
Brało od ludzi głupich pocieſzne ofiary,
Ze z uciechą Bog patrzy na tę ſłabość świata,
Co mu ślepo oddaie hołd niepożyteczny.
Ze mu rozrywkę człowiek lekkowierny czyni,
Y że prawego nigdy nie było Ołtarza.
Co? to Bog ktorego wy tak czyſtey iſtoty
Bydź wierzycie, mogłżeby błąd ścierpieć w naturze.
Gdyby to mogł znieść, iużby więcey nie był Bogiem,
Samże nawet Deiſta wyznać to powinien
Spytaycie ſię ſerc waſzych Mędrcowie światowi,
Wyrzućcie z myśli waſzych te ciemne wykręty,
Ktoremi ſwe wyſtępek bałamuctwa karmi.
Ktokolwiek ieſt cnotliwy, kocha prawdę. á wy
Czy ieſteście? powiedźcie? czy miłość Oyczyzny,
Czy honor nieſkażony, czy ſkromność łagodna,
Czy wſtręt od intereſſu, czy przyiaźń ſtateczna,
Czy

Czy nakoniec nędznemu litość użyteczna,
Obywatelſkie waſze rządzi powinności?
Wy gorſi od obłudnych ſekty hipokrytow,
Naſtępuiecie przeciw prawu cnotliwego
Chrześcianina, ktory ſam formować może
Roſtropnego w poſtępkach ſwych Obywatela:
Przynaymniey dla honoru ſwego ſztuk zażyicie,
Abyście udać mogli ſwe kłamſtwa, niecnoty.
Zaraźliwą naukę ieżli nie głoſicie,
Boiaźń was raczey wściąga, iak cnota wſtrzymuie;
Atę ktokolwiek zowie wyrazem od woli
Swey zawiſſym, ieżeli moc ſiłę ma w ręku,
Na wſzyſtko ſię ośmieli, co dokazać może,
Układ, z ktorego Kromwel zrobił ſobie prawo,
Ktory pod nogi iego głowę Krola złożył:
Układ ſzkaradny, ktory w ſwym wściekłym zapędzie
Społeczności obalić ludzkiev iedność może.
Fanatyzm dumny, * ktory ſwym iądem uzbroić
Rozum przeciwko wſzelkim powinnosciom zdoła.
Możecieſz mi wymienić narod iaki w świecie
Ktoryby gardził prawdy czci godnym wyrazem?
Jeſtże iaki pod ſłońcem, ktoryby wyzuty
Z praw, przynaymniey rożnicy niekładł między cnotą
Y wyſtępkiem? powiedźcie mi zkąd ten pochodzi
Wzor myślenia tak zgodny? możnaż tu nie poznać
Wyżſzey nad przyrodzenie Przyczyny, Iſtoty
Tworzącey wſzyſtko, ktora z ſwey wywiodła woli
Niezmierność Materyi ** ze wſzech miar obfitą;
Y ktora tchnąwſzy w człeka, w duſzę iego wlała
Cnoty, y niewygaſły ogień zapuściła
Prawdy, Boſtwa ſwoiego znaki, ktore mamy
Od

* *Fanatyzm ieſt to upor przy iakiey opinii przeciw zdrowemu rozumowi powzięty, z nieroſtropną gorliwością zacięty.*

** Materyą *Filozofowie zowią* (*iż tak rzekę*) kłąb iakiś bezkſztałtny, *z ktorego Bog wſzyſtkie rzeczy utworzył.*

Od Niev; y ktore, rzeczy powſzechność ſtworzonych.
Utrzymuią w porządku, ſą oney podporą.
Te Maxymy, mowicie, z dzieciństwa wrażone
Wolną ludzkiego ſerca tamuią ſwobodę,
Układ przykrych y ciężkich cnot oſzukuiący,
Ciężar onych znośnieyſzy nędznym ludziom czyni,
Y aby używanie iego z oſzukaniem
Poświęcić, źrzodło w Niebie czyścieyſze mu kładą,
Nędznicy? milczcie, á czy nieieſtże to dobrem,
Że iak prawda tak cnoty ſwym związkiem przyiemnym
Jednoczą ludzi, onych ſpołecznemi czynią?
Pewnie w ſercach, w umyſłach Tyranow obmierzłych,
Mogłby ſię świątobliwy zamyſł ten zawiązać?
Dobro z Boga ſamego iak z źrzodła pochodzi:
Bog centrum wſzech ſtworzonych rzeczy, w ſamym ſobie
Wyczerpnął układ y ſwey wzor doſkonałości,
A chcąc ludziom śmiertelnym promień iey udzielić,
Latorośl ſwey mądrości w rozum ich zaſzczepił,
Fundament nieodmienny, cny żyiących zaſzczyt,
Co nie ginie, á przecie codziennie ſłabieie,
Ktory czuiemy, choć go tłumić niegodziwie
Uſiłuiem, y ktory mimo woli naſzey
Umie zgryzoty rodzić w ſercu niespokoyne.
Te ſkryte niepokoie wyſtępkiem wzruszone
Swiadczą nawet że w nas ieſt iſtota wyſoka,
Depozyt czyſty, Boſki, ſiedliſko rozumu,
Ktora ſię przez ſwe ciemne dobywa więzienie,
Ktorąby chciał mieć w wiecznym wyſtępek milczeniu,
Boiąc ſię przez ſwą podłość iey nawet ieſtności.
Rozum naſz choć w obrębach ſwych ieſt określony
Ma iednakże ſzczęśliwe ſwe momenta, chwile,
Ogień prędki ſubtelny, wybieg żywy myśli,
Wyżey go nad moc iego zwyczayną wynoſzą,
Lecz natychmiaſt oſiada, y do ſfery wracą.
Te ięki nad uczucie nie dłużey trwaiące,
Co ſię przez ociężałe zmyſły dobywaią;
Te chwile, co w nich wielkość, mądrość, blaſk ſwoy nieci
Ogła-

Ogłaſzaią w nas wnętrzney ſzlachetność iſtoty;
Y to co ſię z wielkiego troche poznać daie,
Nadzieię nam bez końca światła przepowiada.
On * przyiaciel uprzeymy nie pobłażaiący
Swoiego depozytu ſtroża, nań nalega,
Y przodkuie mu, gdzie ſwe nieść powinien kroki:
A ieźli tryumfuie człek, w ſercu roźlewa
Jego, pociech cnotliwych ſłodycz niepoiętą.
Pompy, ſzczęścia fawory, miłoſne uciechy,
Roſkoſzy ziemſkie, wyście ſą od tey dalekie
Pociechy, ktora z dobrych uczynkow wypływa.
Wrzawy waſze burzliwe ſmutno przemiiaią,
Przykre wſpomnienia, bieg im, wpadaiąc, mieſzaią;
Darmo waſzych powabow kſztałt co raz mienicie,
Twarz tęſknic, przeſtroionych w maſkę ubieracie,
Serce zawſze ieſt prożne y pociech nie ſyte,
Chce ſię bowiem bez żalu cieſzyć, bez nieſmaku.
Żądza, żeby imieniem, ſławą żyć po śmierci,
Staranie, ktore człek ma, uwiecznić ſwą pamięć,
To wſzyſtko przeczuwaniem ieſt nieśmiertelności:
Miłość właſna, z rzemioſła ktorey naſza prożność,
Poniża wprawdzie y cel y ſzlachetność człeka;
Lubo miaſto cnot pycha y doſtatek naſze
Podaie potomności imię na marmurze,
Przecież y to ieſt niemniey znakiem Duſzy pewnym.
Nadto, ten ambit, co go w człeku ona wzbudza,
Dowodzi przeznaczenie iey, znacząc iey iſtność.
Nakoniec człowiek ſam ieſt, co go chęć zapala
Zoſtawić pamięć ſiebie ſamego ſzlachetną;
Z przyrodzenia podziału Zwierz ſię czołga, ale
Niebo chce, by ſwą głowę Człek noſił ku niebu.
Spokoyne bydle, w barkach czuiąc ſię bydź śmierci,
Bez poruſzenia patrzy na koniec ſwey doli:
Człek w ten czas nieſpokoyny darmo ſię uzbraia
Odwagą, śmierć przez obłok drże ſię zmyſłow iego
Zaćmionych, obraz mu dni iego przepędzonych
Nie pochlebny wyſtawia pod nowym aſpektem,

* *to ieſt Rozum.*

A on ſam ſwoim ſędzią, trwoży ſię lub cieſzy
Wedle miary ſtarania, ktore miał o duſzy.
Stoiku naturalny, czegoż ci ſię lękać?
Jeźli iak bydle niemaſz czego więcey żądać,
Czyż nie możeſz bez ſtrachu patrzyć, iak ſprężyna
Pryśnie, wſzak Duſza marą, płodem naſzey pychy.
Umieray iako Mędrzec, nie maſz nic po śmierci,
Boſſuet, Paſchal, nazbyt proſci, zbyt powolni,
Z iakimkolwiek rozumem miałkie były głowy;
Lukrecyuſz, Spinoza, pewnieyſi gwaranci,
Niż ci chełpliwi ciemnych taiemnic Zelanci.
Wzdrygaſz ſię? ongiś ieſzcze ich maxymy głoſił?
Co! toby miał bydź Chryſtus, w tąż cnoty, wyſtępki?
Darmo Niebo ſwoy widok przedni rozpościera
Piękność iego mniey bydle poruſza nie czułe,
Darmo Słońce rozrzuca ſtałe w ſwym obrocie
Ogniow codziennie nowych nieuſtanne blaſki,
Darmo wał nieprzerwany utrzymuie morze,
Darmo ſię okrąg świata na powietrzu toczy,
Darmo nalienie życia ieſt w wſzelkiey iſtocie,
Darmo początek rzeczy ruſzeniu ſłużący
Z wody z ognia y z ſoli płodność ſwą zabiera;
Bydle nic tu nie widzi, y nieczułość iego
Przebiegaiąc naturę okiem oboiętnym,
Człeku honor zoſtawia poznać iey ſtrukturę.
Ta rożnica powinność na nas wkłada, a że
Niebo nam daie, Niebo chce ią mieć wzaiemnie.
Dary iego dowodzą iſtność w nas niebieſką,
To ſercę mowi naſze, to rozum przyświadcza,
Nakoniec Bog nam z ſwoiey oznaczaiąc woli
Zamyſły ſwoie, cnotom naſzym ſzlachetnieyſze
Zwiaſtuie przeznaczenia, ktore nas czekaią.
Nad iſtoty ſtworzone godność naſza wyżſza,
Wdzięczności ſię po ſercach naſzych dopomina,
Wzruſzenie miłe, ktore dobrodzieyſtwo wzbudza,
Ktorą Bog w nas udziałał, by iey był obiektem,
Ktorey wzaiem używać człowiekowi każe,

Lecz

Lecz z niey chce mieć naypierwſzą dla ſiebie daninę.
To wziąwſzy za fundament, przebieżmy świat cały,
Rozum mocny * z pomiędzy czci rozlicznych Boſtwa
Tę obrać może, ktorą nad inne oſądzi
Lepſzą roſtropność iego: tę cześć, gdzie Bog więkſzy,
Sprawiedliwſzy, łaſkawſzy, godne ſwey dobroci
Pokłony bierze: tę cześć, ktora zawſze czyſta,
Nieodmienna, ſwą prawdę rzetelną wywodzi
Dawnieyſzym prawem niżli hiſtorya nowa,
Ktora czaſow dalekich pamięć nam przeſyła.
Gdzież ſię podziać? żart ze mnie mądre głowy ſtroią,
w poczcie głupich, w ſzeregu gminnych mię duſz mieſzczą,
Słyſzę, iako Filozof, Apoſtoł Deiſmu,
Czyli raczey obrońca materyaliſmu,
Ganiąc drwinami zbywa te wierſze pobożne.
Ktożby tym nie uwierzył Czytelniku ludziom
Tak chciwym nauk, y tak prawdę miłuiącym:
Że ſię oſnowa, że ſię ich układ zaſadza
Na wielkiey pracy wſpartey nauką głęboką?
Lecz tych mędrcow fałſzywych maxyma powſzechna
Jeſt: rezolwować wſzyſtko, nic nie przypuſzczaiąc.
Owoż koniec ich ſztuki, á w przydatku drwiny
Z lituiącym poyrzeniem: dobra z ciebie duſza,
Zgoła głowa naybardziey by też była miałka,
Pewną iednak bydź pochwał y applauzow może,
Jeźli umie przeciwko Niebu walczyć śmiało.
Obarczony chuciami ſwemi Człek rozumny
Niedowiarſtwu toruie ſwemu wolną drogę,
Darmo go blaſk przeraża prawdy oczywiſtey,
Strach go głębiey w nią ſpoyrzeć; nadzieia zniſzczenia
Samą tylko dla niego nadzieią zoſtaie.
Jeżeli czci podaney ciąg nienaruſzony
Od lat ſiedmiu tyſięcy, ieſt błędem wzgardzonym,
Uwodzi ſię więc Deiſta, Atheuſz przyczyne
O ſobie zaś ma; że ieſt nikczemney boiaźni Wy-

* Eſprit fort *nazywaią Francuzi y Anglikowie Filo-ſofow iſtoty rzeczy głębiey przenikaiących, mniemaniem ſwoim mądrych, rzeczą ſamą głupich.*

Wymyſłem Imie Boga * nie maſz go zapewne
Jeźli świat bałwochwalſtem wſzędzie omamiony
Był zawſze błędu ſwego igrzyſkiem, theatrem;
Przypadek wieczny ſprawcą wſzech rzeczy ſtworzonych,
wſzyſtko ieſt oboiętne, nic zgoła wyſtępkiem.
Ten ieſt przymiot Mocnego Rozumu lat naſzych,
Chce, pion w ręku trzymaiąc, mierzyć taiemnicę,
Lecz gdy iey głębi zbrodzić czci godney nie może,
Konkluduie zuchwale, że to tylko błąd ieſt.
Na coż ci wzrok zapuſzczać śmiały w taiemnicę?
Subtelnieyſzych nie maiąc zmyſłow do poięcia
Rozum twoy, doſyć ci ieſt na to: abyś kochał,
Z podziwieniem uważał, był poſłuſznym; dáley
Zaciekać ſię zapędem myśli, cofniy żądzę.
Chceſz reguły zuchwale przepiſywać wierze,
A nie wieſz iak żołądek twoy pokarmy trawi.
To wſzyſtko co cię krąży, otacza do koła,
Taiemnicą dla Ciebie ieſt, á ty odrzucaſz
Wiarę Bożych taiemnic? początkom ukrytym
Winieneś poſłuſzeńſtwo, gdyć ie nakazuie
Ten, co godzien ieſt wiary y poſzanowania (knąć w niebo,
Gdyby wzrok twoy byſtrzeyſzy mogł ſię przem-
Wſzyſtkiebyś tam obaczył choć nadprzyrodzone
Rzeczy w ſwoiey nie mylney prawdziwey iſtocie.
Byłżeby Bog podległy prawom materyi,
By go definiować mogł rozum twoy gruby?
Gdzie materyalnego nie maſz nic, tam twoie
Pomieścić ſię prawidła bynaymniey nie mogą.
Są prawdy, ktore cyrklem wymierzyć nie można,
To co ſię w Bogu dzieie, ieſt nad twe poięcie;
Jeżli cię zwodzi, to już nie ieſt, á ty muſiſz
Atheuſzem koniecznie bydź; Darmo twoy rozum
Powiada ci że Bog ieſt, mow mi, ieżli Duſzy
Niemaſz, na coż ci ſię zda to twoie wyznanie?
Jednym ſłowem, co z Boſkiey przyidzie ci iſtoty?
Jeźli śmierć wſzyſtko kończy, ieźli Człek machyną,
W ktorym duſza nie duſzą ieſt, ale ſprężyną:

* *primus in orbe Deos fecit timor.* Lucr.

Son-



SONNET

upamiętałego ſławnego Deiſty.

GRand Dieu! tes jugemens ſont remplis d'equité,
Tu prens toujours plaiſir à nous être propice.
Mais j'ai fait tant de mal, que jamais ta Bonté
Ne peut me pardonner ſans bleſſer ta juſtice.
Je ſens que la grandeur de mon iniquité
Ne laiſſe à ton pouvoir que le choix du ſupplice,
Ton intereſt s' oppoſe à ma felicité,
Et ta clemence méme demande, que je periſſe.
Contens donc ton deſir, puisqu'il t' eſt glorieux,
Offenſe toi des pleurs, qui coulent de mes yeux.
Tonne, frappe, il eſt tems, rends moi guerre pour guerre,
J'adore, en periſſant la raiſon qui t'aigrit.
Mais deſſus quel endroit tombera ton tonnere,
Qui ne ſoit tout couvert du ſang de Jeſus-Chriſt?

Desbarreaux.

Toż ſamo po Polſku.

BOże wielki! twe ſądy ſprawiedliwość głoſzą,
Bydź nam zawſze miłościw, twoią ieſt roſkoſzą.
Lecz iam zgrzeſzył tak, że mi odpuścić łaſkawie
Nie możeſz, ſwey nie czyniąc ſłuſzności bezprawie.
Tak Panie! wielkość mego wyſtępku bez miary,
Władzy tylko zoſtawia Twey obranie kary.
Twoy intereſs przeciwko ſzczęściu ſławą człeka,
Sama nawet łaſkawość, abym zginął, czeka.
Czyńże coć ſię podoba, kiedy ci ztąd chwała,
Niech Twoy gniew na łzy z oczu mych płynące pała.
Wypuść grom, bij, czas przyſzedł, ſpuść zemſtę za winę,
Wielbię ginąc, ktora cię uraża, przyczynę.
Ale na ktoreż mieyſce ten padnie ſurowy
Grom? gdy wſzędzie zaſłonę mam z krwi Jezuſowey *

Odgłos na ten ſonnet Imieniem Boſkim, wypadaiący na też ſame ſpadki.

OUi Pècheur! mes arrets ſont remplis d'équité
Et mon plus grand plaiſir. c' eſt de t'être propice,
Quelque mal qu' on ait fait, on reſſent ma bonté,
Sitôt qu' on ſe répent ſans bleſſer ma juſtice.
Ainſi donc la grandeur de ton iniquité
Ne doit point t' effraier par l'horreur du ſupplice,
Mon plus cher intereſt c' eſt ta felicité
Jamais je n'ai permis, qu'un coeur contrit periſſe.
Mon deſir eſt content & je ſuis glorieux
De te voir ſi touché, & les larmes aux yeux,
Je t'accorde la paix, je ne veux plus de guerre,
Tu fais bien d' adorer la raiſon qui m' aigrit,
Car ſur les endurcis je lance mon tonnere,
Et je venge ſur eux le ſang de Jeſus Chriſt.

po Polſku.

TAk grzeſzniku! me ſądy ſprawiedliwość głoſzą,
Y naywiękſzą to moią, mieć litość, roſkoſzą.
Niech kto zgrzeſzy naybardziey, odpuſzczę łaſkawie
Skruſzonemu, nie czyniąc ſłuſzności bezprawie
A przeto nieprawości twey wielkość bez miary
Nie powinna cię trwożyć wieczney ſtrachem kary.
Naymilſzy moy intereſs ieſt ſzczęście Człowieka,
Nie zguba lecz zbawienie ſkruſzonego czeka.
Zędza ieſt napełniona moia, ſłynie chwała,
Gdy

* Tenże jam Sonnet rożnie od rożnych tłumaczony, znayduie ſię w J, W. J. X. Załuſkiego Biſk. Kijowſk. Zebraniu rytmow Wierſzopiſow żyiących (Edycyi Warſzawſkiey 1754. in 4to.) Tom. II. p. 344. 49.

Gdy twe widzę łzy, y żeć skruchą serce *pała*.
Mir ci przyrzekam, niechce zemstą ścigać *winę*,
Dobrze czyniſz, że wielbiſz urazy *przyczynę*.
Na zakamiałych bowiem rzucam grom *ſurowy*
Niewinney krwie nad niemi mſzcząc ſię *Jezuſowey*.

Sur le Traité de la Tolerance
par Mr. de VOLTAIRE

Quel opprobre pour le Parnaſſe!
VOLTAIRE *cet eſprit divin*,
Le rival d' Homere & du Taſſe,
Se faire l'apôtre de Calvin?
Incredule dans ſa manie
Il fait encore le Huguenot,
Par deux chemins ſon grand génie
Au diable s'en va le grand tròt.
Ou ſont de ſa verte jeuneſſe
Les fruits brillants & fortunés?
Ces vils enfans de sa vieilleſse
Deshonorent les prémiers nés.
Il ne parle que de maſſacre
D'èchaffaut, de flammes, & de fer,
Ce gout, ce ton, cet humeur âcre
Tout reſſent deja ſon enfer,
Vieux ennemi des ſaints Pontifes!
Souviens-toi du moins en mourant:
Que pour Ceux, qu'il tient dans ses griffes,
Le Diable n' eſt pas TOLERANT.

Na Xiażkę Voltaira o Tolerancyi.

ACh co za hańba dzieie ſię w Parnaſsie!
Voltaire, ktorego rozum uboſtwiony,
Twoy rywal w wierſzu *Homerze y Taſsie!*
Stał ſię Kalwińſkiey Apoſtołem ſtrony:
Manią cierpiąc niedowiarek ſrogą,
Ogłaſza ſię bydż ieſzcze *Hugonotą*:

Pod-

Podwoyną rozum iego wielki drogą
Wczwał wielki pędzi do diabła z ślepotą,
Gdzież ſą owoce kwitnącey młodości
Jego, tak piękne, tak ſzczęśliwe, godne?
Te podłe, w iego wylęgłe ſtarości
wyrodki, hańbią dziatki pierworodne.
W uściech mu tylko brzmią mordy, okowy,
Place widokow krwawych, ognie, miecze,
Ten guſt, y ten ton, ten humor ſurowy,
wſzyſtko to piekłem tchnie, co go iuż piecze.
Nieprzyiacielu Papieżow zmierziony!
Pomniey przynaymniey przy ſwoim ſkonaniu,
Ze dla tych, co ich czart uiął w ſwe ſzpony,
TOLERANCYI niema w używaniu.

Sur Candide de Voltaire.

Candide *eſt un petit vaut rien*
Qui n' à ni pudeur ni cervelle,
A ces traits on connoit bien:
Le Frere cádet de la Pucelle.
Leur vieux papà pour rajeunir donneroit des ſommes,
Il va rétomber en bas âge,
Puiſqu' il fait dès oeuvres de jeune homme.
Tout n'eſt pas bien *liſez l'ecrit.*
Vous verrez á chaque page,
Que tout eſt mal *comme il le dit.*

Na Kandida, Volterowe dzieło.

KAndyd nic warte ieſt to dzieło, zgoła
Jeſt napiſane bez mozgu, bez czoła,
Z tych znakow łacno poznać y z ſukienki:
Ze to ieſt młodſzy braciſzek *Panienki* *

Oyciec

* PUCELLE *d' ORLEANS Poema iadu przeciwnie pełne, y pogorſzeniem obyczaiom dobrym ſzkodliwe, lubo ſię Authorem onego bydż zrzeka.*

Oyciec ich żeby mogł odmłodnieć ſtary
Łożyłby ſummy pieniężne bez miary,
Lecz mu ſię y tak wiek dziecinny wraca
Gdy młokoſzczyzną trąci iego praca.
Wſzyſtko nie dobrze piſmo iego piora
Czytay, á uyrzyſz na każdey Authora
Karcie, *że wſzyſtko ieſt źle*, iak ſam mowi,
A tu dać wiarę trzeba Authorowi.

COROLLARIUM

Eccleſiæ Catholicæ ita conformes eſſe debemus, ut, ſi quid quod oculis noſtris appareat album, nigrum illa eſſe definiverit, debemus itidem, quod nigrum ſit pronunciare.
S. Ignat. Loyola *ad ſentien: cum Eccl.*

CAptivandus intellectus eſt in obſequium fidei, ſi enim is myſteria cognoſceret, non fides eſſet ſed ſcientia. Profundius hoc mare eſt, quàm ut illi tutò te committas, niſi velis à gurgite non obſervato ſorberi.

Petri navicula eſt, que te naufragii periculo eximet: tot ventis, quot peregrinis opinionibus tua vela vertis, ad eam appellendum eſt petram, contra quam portæ inferi non prævalebunt.

Sapientia & ratiocinatio humana iſthic fallitur; his qui nititur, noctua eſt, media in luce caligat. Clavius in ænigmate, quàm ad tenuem propriæ cognitionis faculam, fidei arcana videntur.

Fides eſt donum ac lumen Dei, non naturæ, non ſcientiæ, non hominum. Iſtud lumen qui non ſequitur, ab igne fatuo ad errores inducitur.

Scintillæ Ignatianæ p. m. 278. 79.



